ROK XVIII. LUTY 1937 Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

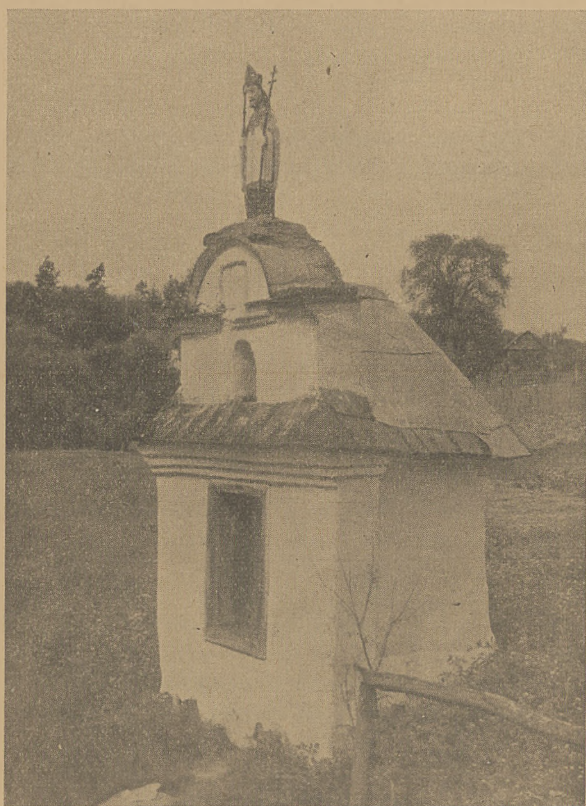
Cena tego zeszytu 50 gr.

TREŚC:

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVIII. LUTY 1937 Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KAPLICZKA W PODEGRODZIU.

Podegrodzie.

Zarys monografii wsi. Opracowali uczestnicy kursu krajoznawczego w Podegrodziu w dniach 15 lipca do 5 sierpnia 1936 r. pod kierownictwem prof. Józefa Staśki.

Z powodu braku miejsca drukujemy tu najważniejsze wyjątki z prac rękopiśmiennych, pozostających w Komisji Kół Krajoznawczych w Krakowie. Wyjątki te przygotował do druku prof. Józef Staśko, przy czym podajemy nazwiska poszczególnych pracowników lub zespołów przy każdym rozdziale albo artykule.

1. Położenie.

Podegrodzie leży w środkowej partii pięknej kotliny Sądeckiej, na lewym brzegu Dunajca, w odległości 5 km od Starego i 12 km od Nowego Sącza. Wieś zajmuje szeroką dolinę Dunajca, obszar jej wynosi 712 ha, a ludność 1086 mieszkańców.

Podegrodzie rozłożyło się w nadzwyczaj dogodnym miejscu w dolinie Dunajca na odwiecznym trakcie handlowym, który tędy biegł na Węgry. Wieś skupiła się na zboczach wyżyny na kilku terasach nadrzecznych, a jej część nowsza na samym dole już na równinie nadrzecznej. Dunajec utworzył w czasie polodowcowym kilka wyraźnych teras, których przebieg można obecnie odtworzyć dość dokładnie. Najniższa terasa od 1,5 m do 2 m nad poziom normalny rzeki zbudowana jest wyłącznie ze żwiru i otoczaków, które rzeka tutaj przyniosła; jest to pas zalewowy. Następna terasa o 1 m wyższa od poprzedniej przedstawia się jako szeroka dolina 325 m n. p. m.; na tym poziomie jest rozłożona dolna część wsi.

Wieś górna położona jest na 15-metrowej terasie, tu również ciągnie się t. zw. Ulica, idąca w kierunku zachodnim, oraz kościół parafialny. Na niższej terasie (4—5 m niżej) położona jest plebania, a dalej Zamczysko. Ostatnia najwyższa terasa 8 m wyżej niż terasa wsi górnej zwolna zanika w północnej i zachodniej części wsi. Na ostatniej tej terasie znajduje się cmentarz i pola uprawne.

Wysokości wszystkich teras Dunajca przedstawiają się następująco:

Dzisiejszy Dunajec 322 m nad poziom morza,

1. terasa od 1 m do 1,5 m (pas zalewowy),
2. terasa o 1 m wyższa (wieś dolna),
3. terasa 10—12 m wyższa, plebania, Zamczysko,
4. terasa 6 m wyżej, kościół, wieś górna, t. zw. Ulica (340 m n. p. m.),
5. terasa 4—5 m wyżej (Grodzisko około 345 m n. p. m.) i
6. terasa najwyższa przechodząca w szczyty okolicznych wzgórz.

K. Moszoro, Jasło.

Topografia wsi.

Podegrodzie jest wielodrożnicą, wsią kupową, połączoną z ulicówką ciągnącą się wzdłuż gościńca, idącego doliną u stóp wzgórz w głąb doliny Dunajca. Do wsi należą poszczególne zagrody, roz-

rzucone po całej okolicy. Droga powiatowa tworzy tu podwójny gwałtowny zakręt i wysadzana jest gdzieniegdzie drzewami.

Domy stoją przeważnie frontem do drogi, otoczone drzewami owocowymi. Po zachodniej stronie wsi wznoszą się wzgórza jak Kuczowa, Żary, Gostwica. Wszystkie te wzgórza były niegdyś połączone razem i tworzyły brzeg zastoiska rzeki Dunajca. Obecnie wzgórza te są poprzecinane jarami potoków, które werznęły się nadzwyczaj głęboko w grube pokłady glinki loessowej oraz miękkiego fliszu. Tymi jarami również wychodzą na wyżynę wąskie i kręte drogi wiejskie. Wszędzie na zboczach pobudowały się chaty, otoczone ogrodami i sadami, skierowanymi ku południowi. Wszędzie dużo pięknych widoków zwłaszcza w stronę rozległej kotliny Sądeckiej, oraz ku Nowemu i Staremu Sączowi. W oddali piętrzą się garby Beskidu Sądeckiego, zamykającego od południa kotlinę, i czernieją wyloty dolin Popradu i Dunajca. Wspaniałe lasy wspinają się wysoko na stoki Prehyby, odbijając się ciemnymi plamami od szeroko rozciągających się łąk i pól na dnie kotliny. Wzdłuż rzek wiją się białe gościńce, wzdłuż których ugrupowały się gęsto wsie pochodzenia polskiego lub osadnictwa niemieckiego. Wszędzie widnieje mnóstwo krzyży i kapliczek przydrożnych, wszędzie wiele sadów i drzew zasłania osady ludzkie.

K. Moszoro, Jasło.

3. Geologia.

Budowa geologiczna całej okolicy przedstawia się całkiem prosto. Podłoże całej wsi stanowią twarde, eoceńskie piaskowce średnioziarniste. Między tymi warstwami znajdujemy miękkie pokłady tłustych łupków, nie przepuszczających wody. Na tych pokładach znajdujemy pas 30—50 cm grubości, pas przejściowy między właściwymi warstwami a glebą. Są to twarde i zbite margle. Następnie znajduje się warstwa zlepieńca, a na niej warstwa żwiru 1 m grubości. Warstwy te spotykamy na wszystkich terasach oprócz terasy najwyższej, na której znajduje się bardzo gruba warstwa marglu 5 m grubości, na niej zaś zwały loessu 45 cm grubości. Tak jest prawie wszędzie we wszystkich odkrywkach geologicznych, które badałem w całej okolicy Podegrodzia.

K. Moszoro, Jasło.

4. Stosunki gospodarcze.

Podegrodzie jak na wieś podkarpacką jest wsią dość bogatą. Mieszkańcy są przeważnie średnio zamożni. Przeciętnie posiadają po 10—15 morgów pola, a są i zamożniejsi, bo mają po 20—40 morgów. Najbogatszy gospodarz posiada 60 morgów pola. Jest to spuścizna po ich szlachetnych przodkach. Gospodarstw karłowatych jest zaledwie kilka, a i te mają się dość dobrze.

Gleba na ogół żyzna, gliniasta o podłożu przepuszczalnym, uprawa jest dość silnie rozwinięta, spotykamy tu pszenicę, żyto, jęczmień i owies. Pole zajęte w całej wsi pod uprawę pszenicy wynosi 50 ha, na żyto przypada 85 ha, na jęczmień 35 ha, na owies

55 ha, na mieszanki zbożowe 35 ha (razem na zboża 260 ha). Z roślin okopowych spotykamy głównie buraki pastewne i ziemniaki. Buraki pastewne wraz z marchwią zajmują 5 ha ziemi, ziemniaki natomiast 65 ha ziemi. Z roślin przemysłowych rozwija się uprawa lnu i konopi (po 2 ha ziemi).

Konie hodują tylko gospodarze majętni. Na ogólną liczbę 151 gospodarzy posiadających konie, przypada koni jednorocznych 5 sztuk, od roku do 2 lat 5 sztuk, 3-letnich 7 sztuk i 4-letnich 52 sztuk. Hodowla owiec ma dobre pole do rozwoju, ponieważ przez wycinanie lasów powstaje wiele pastwisk, których brak dawał się dotąd we znaki i utrudniał hodowlę owiec. Jednorocznych owiec i baranów we wsi jest 12, a starszych 16. Kozłów 1-rocznych 2 sztuki, a starszych 15 sztuk. Z bydła rogatego: cieląt rocznych jest 43, byczków rocznych i 2-letnich 14, jałówek 1 i 2-letnich 62, krów 2-letnich 25, starszych 308 sztuk, buhai 3-letnich 4. Trzody chlewnej, mającej do 6 miesięcy 205 sztuk, od 6 do 10 miesięcy 28, a starszej 37 sztuk.

Roślinami, służącymi do użyźniania ziemi jest obsianych 4 ha. Koniczyną obsiane jest 45 ha, z roślin strączkowych przypada na groch 2 ha, fasolę, bób i t. p. 3 ha.

Liczba gospodarstw rolnych przedstawia się w sumie 390. Ziemi ornej posiada Podegrodzie 390 ha, z tego 388 ha przypada na grunta orne, a tylko 2 ha na ugory.

Obecnie ogromnie rozwija się w Podegrodziu sadownictwo. Dawniej drzew owocowych sami nie uszlachetniali, sprowadzali szczepy, a pomagał im w zakładaniu sadów instruktor z N. Sącza. Dzisiaj już niektórzy gospodarze sami sobie hodują szczepy. We wsi spotyka się najwięcej jabłoni, grusz i śliw. Wiśni jest bardzo mało. Prawie każdy gospodarz ma dzisiaj mały własny sad.

Dawniej w wigilię Bożego Narodzenia, na św. Szczepana i na św. Jana zawiązywano naokoło każdego drzewa owocowego „przewązło", aby drzewo lepiej rodziło. Dziś już spryskują na wiosnę „sinym kamieniem" i bielą pnie wapnem.

Również ogromnie rozwija się teraz warzywnictwo. Dawniej znana tu była tylko cebula. Dzięki pracy oświatowej i kursom, urządzanym przez tutejszą szkołę rolniczą pomału zaczęto używać jarzyn. Było to przed 7 laty. Również p. Przybyś, kierownik tutejszej szkoły powszechnej, rozszerzył tutaj znajomość uprawy jarzyn. Dziś jarzyn w Podegrodziu uprawia się tak dużo, że wysyła się je wozami do Szczawnicy, Rytra, Piwnicznej, Żegiestowa, Muszyny i Krynicy. Są nawet gospodarze, którzy wysyłają wozami swe jarzyny aż do Nowego Targu. Są specjalne przekupki, mieszkające w czasie lata w Szczawnicy, którym stale dowożą ich rodziny jarzyny z Podegrodzia, np. Anna Nawalaniec, Emilia Kasprzykowa, Karolina Ciągłowa, Kunegunda Lorczykowa i inne. Ogrody warzywne są doskonale uprawiane, mają co najlepszą glebę, są często nawożone i przynoszą gospodyniom prawdziwe zadowolenie i zaszczyt.

Co do handlu wywozowego z Podegrodzia, to poza tym należy tu dodać, że odbiorcami stałymi produktów rolnych są oba miasta:

Stary i Nowy Sącz. Wywozi się głównie po żniwach zboże, ziemniaki, kapustę, siano, słomę i wiele innych. Len i konopie są zużywane we wsi, a nie wywożone. Również wywozi się przez cały rok mleko, jaja, masło, sery i drób. Do tego eksportu przyczynia się obecnie spółdzielnia mleczarska, zorganizowana ostatnio na wielką skalę w Podegrodziu.

Hodowla pszczół była znana już oddawna, ale nigdy należycie się nie rozwinęła. Dawniej pszczoły lokowane były w pniach drzew, ustawianych koło chat. Następnie, gdy przez wyrębywanie drzew brakło, zaczęto zbijać ule z desek, lecz bez ramek. Obecnie są one przerabiane na ule słowiańskie. We wsi jednak brak jest lip i akacyj tak potrzebnych pszczołom. Pszczelarstwo jest uprawiane jedynie z amatorstwa, a nie dla celów zarobkowych. Wszystkich uli w całym Podegrodziu jest tylko 30.

Zdzisław Osadziński, Kraków.
Antoni Ćwierzyk, N. Sącz.



Zamczysko w Podegrodziu.

5. Archeologia.

Już sama nazwa Podegrodzie nasuwa myśl, że jest to osada bardzo stara, pochodząca z czasów przedhistorycznych. Ponad malowniczo położonym Podegrodziem, w odległości około pół km od Dunajca, wznoszą się dwa terasowate wzgórza, owiane tajemniczością przez krążące wśród ludności legendy. Są to Grodzisko i Zamczysko. Chętnie opowiadane przez ludzi podania. przekazywane z pokolenia na pokolenie wyjaśniły nam pochodzenie tych nazw. Właściwy gród znajdował się w Naszacowicach, gdzie są jeszcze dziś wyraźne jego ślady, a najbliższą wieś nazwano Podegrodzie. Tu prawdopodobnie znajdowała się grobla, co potwierdza w zupełności druga nazwa tego wzgórza „grobla", często używana przez tutejszych mieszkańców — i tu też mogły znajdować się groby przedhistoryczne.

Sekcja prehistoryczna pracowała przez kilka dni z rzędu na Grodzisku na górze zwanej Zamczyskiem, gdzie według legend mają się znajdować żelazne drzwi, prowadzące do lochu, ale nic nie znaleziono. Według opowiadań przy orce wyrzucane bywają często przez pług kości, cegły, ziemia zaś jest pomieszana z popiołem. Czasem w nocy widziano palące się na górze gazy. Sekcja opracowała plany Grodziska i Zamczyska w podziałce 1:400.

Po ukończeniu prac w Podegrodziu kilku członków sekcji udało się do sąsiedniej wsi Naszacowic, aby zbadać ruiny zamku obronnego i zebrać wieści, krążące o tych ruinach. Tu narysowano plan wszystkich wałów i rowów, jakie jeszcze się zachowały. Zamek stał na wysokim wzgórzu, najbardziej stromym od strony Dunajca. Obok niego znajduje się też dawne uroczysko. Wały zbudowane są z czerwonego piaskowca, w małej ilości z otoczaków i głazów obrabianych. W kilku miejscach wały są przerwane, tak jak gdyby tam były dawniej bramy. W miejscu, gdzie ścieżka wchodzi w obręb murów, stoją ruiny dwóch strażnic. Grodzisko zajmuje rozległy obszar trzech morgów. W południowo-wschodniej stronie stoi trójkątne wzniesienie; tutaj prawdopodobnie stała główna strażnica. W zachodniej części, która jest najmniej stroma, ciągnie się podwójny łańcuch wałów.

Ludność okoliczna opowiada o istnieniu tu piwnic, rzekomo z winem. Wejście do nich ma się znajdować w wałach, ale gdzie, niewiadomo. Tego nam nie pokazano.

Do tej sekcji należeli:

Witold Figlewski, Wieliczka, kierownik,
Jan Jankowski, Bielsko,
Edwin Augustyński, Chojnice,
Aleksander Maller, Łuck,
Edmund Majewski, Płock,
Jan Świtlik, Kutno.

6. Historia.

Podegrodzie słynie nie tylko ze swej wysokiej kultury, wytworzonej pracą wielu pokoleń, ale także ze swej historii, odnoszącej się do najdawniejszych czasów.

Już w epoce bronzu nad szutrowiskami Dunajca według opowiadań, legend i wykopalisk zamieszkał lud niewiadomego pochodzenia. Sądząc z etymologii Podkarpacia (szałas, Gewont) był to lud wołoski, który trudnił się hodowlą i łowiectwem w okolicznych lasach. Po powstaniu państwa polskiego książęta polscy interesowali się kotliną Dunajca, gdzie urządzali wielkie łowy. Tą samą kotliną wiodła jedyna droga z Polski do Węgier, pełna karawan kupieckich. Na kupców tych napadali rozbójnicy i grabili ich towary. Dla ochrony kupców książęta zaczęli budować stróże, w których mieściła się straż. Stróże takie znajdowały się wzdłuż Dunajca. Taki gród (stróż) został zbudowany w Naszacowicach (dawniej Nasądowicach, gdzie odbywały się sądy). Koło tego grodu

zaczęły powstawać inne mniejsze grodziska. Takie grodzisko powstało też w Podegrodziu, skąd też pochodzi jego nazwa.

Pierwsza historyczna wzmianka o Podegrodziu pochodzi z r. 1014, kiedy zbudowano kościół podegrodzki. Była to jedna z najstarszych parafii w Polsce. Dawna osada Podegrodzia leżała na wzgórzach na północny zachód od kościoła. Z biegiem czasu ludność zeszła niżej i zajęła dolinę Dunajca. W wieku XIII Tatarzy napadli na Polskę. Książę Bolesław Wstydliwy uciekł z rodziną z Krakowa i schronił się na razie do Starego Sącza. Tu błog. Kinga wstąpiła do zakonu i zapisała swe dobra królewskie klasztorowi. Do tych dóbr należało też Podegrodzie, które w ten sposób zostało własnością klasztoru.

O dziejach Podegrodzia w wiekach XV—XVII nie można napisać nic konkretnego, gdyż kroniki, opisujące te wieki, spaliły się wraz ze starą plebanią. Udaliśmy się więc do Starego Sącza myśląc, że tam dowiemy się o dziejach tych wieków. Przeglądając kroniki miejskie w magistracie Starego Sącza, znaleźliśmy tylko drobne wzmianki o Podegrodziu. Dzięki burmistrzowi dostaliśmy odbitkę starej pieczęci z roku 1415. U naczelnika Kasy Zaliczkowej dostaliśmy stare odpisy z kronik starosądeckich wieku XVIII i XIX.

Z opowiadań Podegrodzian dowiedzieliśmy się, że w czasie najazdu Szwedów na Polskę szwedzkie wojska zajęły Nowy Sącz. Mniejsze oddziały szwedzkie przechodziły na drugą stronę Dunajca i nawet dotarły do Naszacowic, gdzie spotkały się z chłopstwem z Naszacowic i Podegrodzia. Wtedy Szwedzi przegrali potyczkę, a chłopi polscy w nagrodę otrzymali kaftany ściągnięte z żołnierzy szwedzkich. Kaftany owe miały po tym przeistoczyć się w podegrodzkie, haftowane gurmany, z których tak się jeszcze dzisiaj szczycą.

W roku 1610 znajduje się już szkoła w Podegrodziu, jedna z pierwszych na całym Podkarpaciu.

W czasie Konfederacji Barskiej wielu konfederatów kryło się przed ciemiężcami w całej Sądeczyznie.

W r. 1773 traktat rozbiorowy zatwierdził także przynależność klasztorów wraz z dobrami do domu Habsburgów. Jak długo panowała Maria Teresa, przykrości i ciężary klasztoru ograniczały się do dawania podatków i dostarczaniu rekruta, którego ówczesnym zwyczajem brano siłą i nocą, nakładając mu dyby i trzymając w więzieniu po kilka tygodni na koszt klasztoru, aż do odesłania do pułku.

Pogorszył się stan rzeczy, gdy wstąpił na tron Józef II. Zdaniem tego monarchy za wiele ziem i majątków pozostawało w rękach duchowieństwa. Postanowił więc zubożyć Kościół, a mieniem kościelnym zasilić nadwątlony wojnami pruskimi i złą administracją skarb austriacki. Jednym więc pociągnięciem pióra zniósł w swej monarchii Józef II około 600 klasztorów. Temu losowi uległ także klasztor św. Kingi.

Po odzyskaniu niepodległości Polski klasztor wrócił do dawnej formy, jednak swych dóbr nie odzyskał.

Pod zaborem Podegrodzianie służyli w wojsku austriackim

i walczyli w wojnie bałkańskiej. Tutejsi mieszkańcy opowiadają, że w powstaniu styczniowym brali udział niektórzy chłopi. Nazwiska pamiętają tylko dwa: Jaskółka i Madej.

W latach 1910—1911 dzięki Józefowi Konstantemu, ś. p. Maciuszce i ś. p. Migaczowi w Podegrodziu i w okolicy zaczęły się tworzyć „drużyny bartoszowe“, z których potem wielu chłopów wstąpiło do legionów. Między innymi byli to Samek z Podegrodzia, Janik z Gostwicy i Fryc z Brzeźny (Samek pracuje dziś na kolei w N. Sączu). Podegrodzie dało na legionistów 1075 koron. Przez wieś przechodzą jeszcze dziś widoczne okopy, pochodzące z wojny światowej. Przed bitwą pod Marcinkowicami Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski kwaterował w Podegrodziu i mieszkał na plebanii.

Treść powyższą czerpano z dokumentów kościelnych Podegrodzia, z aktów szkolnych Podegrodzia, z aktów miejskich Starego Sącza, z odpisów naczelnika Kasy Zaliczkowej w St. Sączu, oraz z opowiadań Podegrodzian.

Dokumenty, z których nie mogliśmy niestety czerpać, znajdują się też w „Muzeum Ziemi Sądeckiej“, w zbiorach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i u p. dr Kmietowicza w Krynicy.

Jerzy Grabka, Ruda Śląska,
Henryk Świeżewski, Kutno
i *Zbigniew Kisielewicz*, Lwów.

7. Kościół.

Kościół podegrodzki jest najstarszy w kotlinie Sądeckiej. Już samo miejsce na wzgórzu przemawia za starożytnością. Pierwotnie bowiem osiedlano się na górach warownych. Pierwsza siedziba w tutejszej okolicy znajdowała się na wzgórzu Pod Glinką, dzisiejsze Naszacowice. Naokoło zamku osiedlała się ludność na wzgórzach aż po Podegrodzie, gdzie w roku 1014 stanął kościół drewniany, także obwarowany. Tę część osady koło kościoła nazwano osadą pod kościołem, następnie pod grodem, wreszcie Podegrodziem kościelnym.

Z początku cała okolica należała do kościoła parafialnego w Podegrodziu. Kościół pierwotny stał na tym samym miejscu, co dzisiaj, był zbudowany z drzewa modrzewiowego. Rok 1014 widniał wyryty na drzwiach kościelnych. Prawdziwe Podegrodzie rozciągało się za kościołem, bo dolina, na której znajdują się dzisiaj pola uprawne i domy ze szkołą, była wonczas szutrowiskiem Dunajca, pagórki zaś były zalesione. Na zachód od Podegrodzia w wiekach XI, XII, XIII przechodziła granica państwa polskiego, nad którą stało ciągle wojsko. Część tego wojska czasem się buntowała i grasowała po lasach okolicznych, rabując ludność. Często też jakiś szlachcic-banita zmuszał ludność ubogą do wybudowania mu zamku, domu z kamienia, a nawet korytarzy podziemnych i brukowanych dziedzińców. Stąd powstawały zamczyska, których w Podegrodziu było dwa.

O pierwotnym kościele zapisków żadnych nigdzie nie ma.

Według kroniki kościelnej wiadomo tylko tyle, że absyda była murowana. Kościół miał stać z górą 600 lat, wreszcie stał się nieużytecznym ze starości i w r. 1822 został zamknięty, a następnie zburzony i wtedy zaczęto budować obecny, którego budowę ukończono w r. 1832. Konsekracji dokonał biskup krakowski Uborski w r. 1835. Plebanię obecną wybudowano w r. 1838, ale wszystkie zabudowania plebańskie padły w r. 1868 pastwą ognia. Po tym pożarze zaginęły akta parafialne, pozostała część od r. 1660.

(C. d. n.).

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Część II.

Pierwsza moja w świat wycieczka.

Urodziłem się w małym miasteczku podgórskim, gdzie mój ojciec był urzędnikiem sądowym, a wuj mojej matki miał aptekę. Mieszkał tam dziadek i babka, stryjowie, ciotki, mieszkało wielu znajomych, którzy odwiedzali rodziców moich i rodzice odwiedzali ich nawzajem. Gdy miałem dwa, trzy lata prowadzili mnie ze sobą w odwiedziny, po tym chodziłem sam do krewnych i znajomych, bo znałem dobrze każdą uliczkę, każdą ścieżkę, więc nie mogłem zabłądzić.

Niedaleko było większe miasto, w którym mieszkał mój chrzestny ojciec. Czasem przyjeżdżał do nas odwiedzić rodziców. Była wtedy wielka radość, bo chrzestny ojciec przywoził zawsze dla mnie i dla brata podarunki: to paczkę cukierków, to zrobionego kotka, który za pociśnięciem miauczał, to konika na kółkach. Co to za wielkie miasto być musiało, skoro miało tak bogate sklepy z pięknymi zabawkami! Wzdychałem do tej chwili, kiedy tam pojadę z rodzicami.

Ale ta radosna chwila jakoś nie nadchodziła, zatem postanowiłem pójść sam odwiedzić chrzestnego ojca. A miałem wtedy już pięć lat i zdawało mi się, że podróż odbędę bez trudności.

Trochę bałem się samotnej wędrówki, więc często wychodziłem na drogę, wiodącą do dużego miasta, spodziewając się, że może spotkam kogoś, kto tam pójdzie i zabierze mnie ze sobą.

Jakoż pewnego dnia pogodnego w lecie po południu zobaczyłem jakąś służącą, idącą drogą z małym tłumoczkiem w ręce. Pewnie idzie do wielkiego miasta. Przyczepiłem się zaraz do niej i pytam dokąd idzie:

— Do miasta, mój mały.

— A to ja pójdę z tobą. Mam tam chrzestnego ojca, idę do niego.

Dziewczyna nie chciała mnie wziąć, ja zaś nie chciałem się od niej odczepić. Spotkaliśmy dziewki, wracające do domu z brzemionami trawy dla bydła. Prawie wszystkie znały mnie i wołały, abym wracał.

— Nie pójdę, nie pójdę! — i uciekałem naprzód, aby mnie nie złapały i nie zaprowadziły do mamy.

Tak szedłem z nieznajomą. Coraz więcej zaczęło się ściemniać, bo zbliżał się wieczór, coraz szedłem powolej, bo mnie już nogi bolały. Wreszcie nie mogłem iść dalej, zacząłem płakać i prosić towarzyszkę, aby mnie odprowadziła do domu.

— Co ja teraz z tobą zrobię? A nie mówiłam, abyś się mnie odczepił i nie szedł? Ja nie mogę wracać, bo muszę przed nocą być w mieście. Co ja teraz z tobą zrobię?

Wreszcie doszliśmy do karczmy przydrożnej. Nieznajoma wstąpiła tam ze mną, kazała mi dać mleka, bo byłem głodny i opowiadała o swoim zmartwieniu.

— Jak się nazywasz?

Nie wiedziałem: wiedziałem tylko, gdzie mieszkają rodzice i tam trafię z pewnością.

Ludzie dobrzy zaopiekowali się mną, a jedna starsza kobiecina obiecała mnie przenocować i rano odprowadzić do rodziców. Zapłakany poszedłem z nią. Zeszliśmy ścieżką niżej drogi do domku tej baby. Chałupa była stara, mała, o jednej izbie. Otworzyła ją i przy świetle kaganka rozebrała łóżko, kazała mi uklęknąć i zmówić pacierz, ale już przy „*bądź wola Twoja*“... usnąłem tak twardo, że baba wzięła mnie na ręce, położyła na łóżku, nakryła pierzyną i sama też spać się ułożyła.

Nie wiem, jak prędko noc przespałem, ale gdy mnie rano baba obudziła, gdy przetarłem oczy i zobaczyłem dzień jasny i słoneczko na niebie, zerwałem się zaraz z pościeli i zawołałem.

— Idziemy do mamy!

— Pójdziemy, tylko zmów pacierz, napij się mleka, com ci wczoraj przyniosła na śniadanie i pójdziemy.

Dała mi na miseczce wody, abym się umył. Ukląkłem do pacierza, baba przepowiada naprzód, a ja za nią, jak w domu: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“ szło dobrze, aż przyszło: do „Jakub w niebie...“ — Baba zatrzymała się — powtarzam jeszcze raz: „Jakub w niebie...“, bo mi pilno ukończyć pacierz i iść do mamy. Baba wtedy nawpół głośno mówi: — A pewnie, że w niebie, bo gdzieżby był? Chłopisko dobre, krzywdy mi nie zrobił, to gdy umarł przed czterema laty, pewnie Pan Bóg wziął go do nieba. Bo gdzieżby? Ale skąd to chłopczysko wie o tym, że Jakub w niebie? Ha, dziecko małe, niewinne, aniołkowie z nim chodzą. Pewnie do nieba zaprowadziły go w nocy i pokazały Jakuba, żeby mi po tym powiedzieć, że mój chłop w niebie.

Ale mnie te głośne rozmyślania nudziły, bo nic z tego nie rozumiałem, więc wołam:

— Babko, jakże dalej?

— „Tak i na ziemi“... Ale już pacierz szedł jakoś nie składnie do końca. A gdy doszedł, przeżegnałem się prędko i wołam:

— Chodźmy!

— Napijże się dzieciątko mleka, żebyś miał siłę, bo to droga daleka, będzie może z pół mili, nie doszedłbyś.

Wypiłem mleko i znowu wołam:

— No, a teraz już pójdziemy.

Baba zarzuciła chustkę na siebie, zamknęła drzwi od domku i poszliśmy. Byłbym leciał, tak mi pilno było. Baba nie mogła mi nadążyć. To też niezadługo pokazało się miasteczko, a ja zawołałem:

— To nasze miasto! Chodźmy prędko!

— Zajdziemy, zajdziemy. Co ci tak pilno?

Pokazywałem babie wszystko i opowiadałem.

— To jest klasztor, to jest fara, to kościółek na cmentarzu. A tam to budują młyn, alem tam jeszcze nie był; muszę zobaczyć, co tam robią teraz.

A kobieta znowu myślała o czym innym i wypytywała mnie:

— A macie w domu mleko?

— Jest, bo mamy krowę brzezalę.

— A masło jest?

— Jest w szafce.

— A mąkę macie? co?

— Stoi cały worek.

— A kaszę?

— Jest w szafarni.

— Chwała Panu Bogu! To też mamusia co da za to, że

(C. d. n.)

BR. GŁOWACZÓWNA i J. KAMIENIARZÓWNA, Kraków, Gimn. VII.

Wycieczka do Łącka

jako przykład społecznej akcji młodzieży na terenie szkoły wiejskiej.

Wśród trosk o radośniejsze jutro życia społeczeństwa wysuwa się problem, noszący na sobie piętno wiekowego zaniedbania, problem wsi polskiej.

O doniosłości tego zagadnienia i jego zrozumieniu przez ogół świadczy współczesna literatura, zbiorowe akcje charytatywne, podejmowane na terenie wsi od tragicznego roku powodzi i wycieczki, organizowane na wieś w celu nawiązania z nią jak najszerszego kontaktu. Nic więc dziwnego, że i wśród młodzieży jedną z najważniejszych prac społecznych staje się akcja opieki nad szkołą wiejską.

Opieka ta na terenie naszego gimnazjum obejmuje szkołę w Łącku i w Węglówce w okręgu krakowskim, Łemkowszczyznę i Polesie. Ma ona charakter bądź akcji charytatywnej, bądź kulturalno-oświatowej lub też jednej i drugiej równocześnie. Pierwsza polega na materialnej opiece nad szkołą, zadaniem drugiej jest nawiązanie żywszego kontaktu z dziećmi, pogłębianie ich kultury i rozszerzanie ich horyzontu myślowego. Wysyłamy więc do wiejskich szkół odzież, przybory szkolne, książki, wzamian za co otrzymujemy serdeczne listy dzieci, dziękujących nam swym gorącym: „Bóg zapłać". Praca na terenie wsi daje nam dużo zadowolenia, które płynie z głębokiego przekonania, że wnosimy w szare, biedne

życie dzieci trochę uśmiechu i radości. Mimo to ostatnio dręczyło nas przeświadczenie, że w naszej pracy jest jakaś maleńka i tylko pozornie niewidoczna luka. Wreszcie zrozumiałyśmy! Brakowało nam bezpośredniego kontaktu z dziećmi, realnej znajomości ich sposobu życia, myśli i pragnień. W wyniku tych rozważań z ramienia zespołu społecznego klasy VIIIa przedsięwzięłyśmy wycieczkę do szkoły powsz. w Łącku, którą się opiekujemy.

I oto nasze refleksje...

O 8 rano wyruszamy autobusem ze Starego Sącza do Łącka. 19 km jedziemy doliną Dunajca, obserwując krajobraz.

Co kilka minut mijamy rozciągnięte wzdłuż gościńca ludne wioski i uderza nas charakterystyczny szczegół w budowie domostw — oto obok każdej choćby najmniejszej chałupy wystaje długi na kilkanaście metrów mur, w którym drewnem odrzwi odrzyna się półkoliście sklepiona, dwuskrzydłowa brama. Skrawki szachownicy pól, zajmujące niewielką przestrzeń między wsiami każą się domyślać, że ziemi tu mało, a ta nie pierwszorzędna, skoro obok zagonów bronzowią się dość duże obszary mokradła, najeżonego wikliną. Przejeżdżamy obok fabryki mebli giętych w Jazowsku i wnet przybywamy do Łącka. Wysiadamy na dość dużym rynku, otoczonym murowanymi domami — środkiem płynie Dunajec, ujęty w regularne betonowe brzegi, kilka przerzuconych przezeń mostków prowadzi w stronę kościoła i drugiej części wsi, naokoło widać dużo sklepów (jeden z nawozami sztucznymi), fabrykę śliwowicy, aptekę. W świetle roześmianego słońca i w szacie śniegowej wieś wygląda schludnie, prawie wesoło. Uroku temu osiedlu dodaje otaczający dolinę Łącka łańcuch niewysokich gór, śniegiem gdzieniegdzie pokrytych i urozmaiconych malowniczo rozrzuconymi na zboczach chatkami. Rozejrzawszy się w terenie kierujemy się w boczną uliczkę i wnet stajemy przed szkołą. Jest to budynek parterowy, ale dość duży, otoczony ogródkiem, wewnątrz dzieli się na 4 klasy. W jednej z nich dzieci śpiewają — przysłuchujemy się — śpiewają o biedzie, — zaskoczyło nas to dziwnie przykro.

Wnet zaznajamiamy się z p. kierownikiem, który przyjmuje nas bardzo serdecznie i z ochotą stara się zapoznać nas z dziećmi. Przechodzimy więc z nim od klasy do klasy. W ciągu tej wędrówki widzimy w niemalowanych, odrapanych ławkach małe dziewczynki i niewiększych chłopców. Podnoszą ku nam twarzyczki zaciekawione, ale nieśmiałe i jakże często mizerne, chude, dotknięte piętnem choroby. Ubranka mają zniszczone, połatane, ręce czerwone od mrozu.

Pan kierownik zna wszystkie dzieci, objaśnia nam ich smutne stosunki domowe, spisuje najbiedniejsze po kilka z każdej klasy.

Widząc jak kolumna nazwisk rośnie, pytamy go ze zdumieniem „jakto? w Łącku, które sprawiło na nas wrażenie zamożnego miasteczka taka nędza?“

Pan kierownik uśmiecha się z pobłażeniem...

Główną przyczyną biedy — tłumaczy — jest przeludnienie wsi. W Łącku obok kilkunastu gospodarzy mieszkają sami wyrob-

nicy, utrzymujący liczne rodziny z kilku zagonów lichej ziemi. Nadmiar szewców i robotników sezonowych, żyjących z dorywczych zarobków.

Największa jednak biedota to dzieci ze wsi samej, siedliskiem jej są małe chałupki, rozrzucone na zboczach gór. Stamtąd w mroźne, wietrzne dnie brną do dalekiej szkoły małe dzieci, źle ubrane, często w sukienkach i chustkach tylko, albo w lichych kapotach i dziurawych butach.

Z tymi właśnie dziećmi, a raczej z częścią ich mamy sposobność zetknąć się bliżej, gdyż po skończeniu naszego zwiedzania szkoły i domu ludowego, w którym też uczą się 3 klasy, na wezwanie p. kierownika przybywają do kancelarii.

Rozmawiamy z nimi, dajemy im to, cośmy na gwiazdkę przywiozły, a więc to na ciepłą sukienkę, czy na bieliznę, a gdy materiału brakło — zeszyty, ołówki, pióra. Patrząc na ich odzienie i przygnębione twarze wiemy, czego im potrzeba, widzimy jak dużo jest braków, ale mimo to cieszymy się, że choć tej garstce, tym kilkunastu dzieciom będzie cieplej, że może będzie im miło, gdy sobie pomyślą, że jest ktoś, kto o nie dba i stara się przyjść im z pomocą.

Aby im zaś tym większą radość sprawić, rozdajemy tradycyjne, gwiazdkowe słodycze, zostawiając część na ubranie choinki, którą zaświecą w dniu rozdania świadectw.

Dowiadujemy się też, że klasa 7a marzy o przyjeździe do Krakowa, — oczywiście przyrzekamy im pomoc. Zostawiamy jeszcze sporą paczkę książek dla biblioteczki szkolnej i odprowadzone przez naszych małych przyjaciół przybywamy znów na plac nad Dunajcem.

...Czekając na autobus rozglądamy się ostatni raz po wsi. Urok zbladł — wyparły go nowe wrażenia. Innym spojrzeniem wodzimy po okalających dolinę Łącka górach. Nie wydają się nam już takie malownicze, gdy mimowoli wyobrażamy sobie długą drogę do szkoły dzieci, mieszkających w nędznych chatach na dalekich, nagich wzgórzach. Niebawem wsiadamy do autobusu, dzielimy się wrażeniami, uzgadniamy je i porządkujemy. Najpierw przychodzi nam na myśl, że takich wsi, jak Łącko jest w Polsce bardzo dużo, a na Kresach pewnie są o wiele biedniejsze. A potem przypomniały nam się uwagi o naszej akcji, robione przez ludzi starszych, doświadczonych... To sztuczna filantropia — mówiono — wyrażana gestem wspaniałomyślności, plaster angielski, przykładany na krwawiącą ranę.

Na chwilę ogarnia nas zwątpienie w owocność podjętej pracy, ale tylko na chwilę. Wnet bowiem zdajemy sobie sprawę, że choć nasza akcja stanowi marny wysiłek wobec ogromu zagadnienia, to jednak jest fundamentem pod wielkie dzieło odbudowy wsi polskiej i realnym sprawdzianem wprowadzania w życie przez młodzież szczytnej idei miłości bliźniego.

Skrzynka na listy.

Odpowiedź Kołom pytającym się: co robić?

Komisja K. K. M. S. otrzymuje bardzo często zapytania, jaki ma być program Koła. Chcemy tym Kołom, które nie wiedzą, co robić dać kilka zasadniczych wskazówek, przy czym polecamy nawiązanie korespondencji z Kołami, które przodują w pracy krajoznawczej np. Gimnazjum w Bochni, Jaśle, Żywcu, SS. Urszulanek w Kościerzynie, Tarnowie, Gimn. im. M. Konopnickiej w Zamościu, Gimn. im. B. Chrobrego w Piotrkowie Tryb., Szkoła Państ. 6 w Szopienicach, Szkoły Nr. 3, 5, 7 w Włocławku, Gimnazjum VII i X w Krakowie, Gimn. im. gen. Zamojskiej w Poznaniu, Gimn. im. Orzeszkowej w Wilnie, Gimn. SS. Nazaretanek w Wilnie.

Kołom, które rozpoczynają pracę lub mają większą ilość nowych członków radzimy poświęcić pierwsze posiedzenie poznaniu ideologii i zasad organizacyjnych. W tym celu należy zapoznać się z regulaminem, z hasłami czy prawami krajoznawczymi, poznać symbolikę odznaki. Materiał znajdą w książeczce „Koła Krajoznawcze — idea — organizacja — historia — pieśń“, którą można jeszcze nabyć w Komisji K. K. M. S. za 1 zł. z opłatą pocztową. Wiele materiału można znaleźć w rocznikach „Orlego Lotu“, które zamawiać należy w Księgarni „Orbis“ Kraków, Barska 41.

Zaznajomiwszy się z ideologią i zasadami organizacyjnymi, należy poznać metody pracy. Odpowiednie wskazówki są zawarte w książeczce p. dr St. Niemcówny: „Metodyka pracy w Kołach krajoznawczych młodzieży“ oraz w artykule prof. J. Staśki: „Jak organizować pracę w Kołach krajoznawczych młodzieży“ („O. L.“ XVII). Przykłady pracy różnych Kół są zawarte w referatach zjazdowych, drukowanych w ubiegłym roku w „Orlim Locie“.

Aby móc wykonać poprawnie prace krajoznawcze muszą członkowie przejść pewne przygotowanie np. przejść kurs kartograficzny, czytania map i kreślenia planów, poznać zasady rysunku rzutowego, nauczyć się sztuki fotografowania, poznać style w architekturze, zdać sobie sprawę ze sposobów robienia wywiadów na wsi i zbierania odpowiedzi na kwestionariusze; zaznajomić się z zasadami organizowania wycieczek.

Po takim teoretycznym i praktycznym przygotowaniu przystępują członkowie do poznania terenu, przede wszystkim swej siedziby i okolicy na odległość conajmniej jednodniowej wycieczki. Wynikiem doraźnym tej pracy powinno być przygotowanie przewodników, a ostatecznym, może dopiero po kilku latach, opracowanie monografii danej miejscowości.

Co roku Komisja K. K. M. S. wyznacza jako obowiązkowe dla wszystkich Kół pewne tematy, do opracowania których wydaje odpowiednie kwestionariusze. Obecnie obowiązuje kwestionariusz do opisu kapliczek.

Z pomocą przy zbieraniu odpowiedzi mogą przyjść Kołom przede wszystkim uczniowie, pochodzący z różnych miejscowości. Koło powinno więc mieć spis uczniów czy uczenic i miejscowości, skąd pochodzą, i wyjeżdżającym na wakacje lub święta dawać kwestionariusze do opracowania. Poza tymi należy zwracać się o pomoc do nauczycielstwa lub księży.

Dla urozmaicenia życia w Kole i ściślejszego zżycia się członków Koła należy organizować wieczory i uroczystości np. opłatek, święcone, andrzejki, św. Mikołaja, a poza tym przede wszystkim wycieczki, wycieczki i jeszcze raz wycieczki, choćby krótkie, ale systematycznie.

Przy tym wszystkim należy pamiętać o zasadniczych obowiązkach Kół jak: nadsyłanie do Komisji K. K. M. S. sprawozdań, dziesięciny, prenumerowania i czytania Orlego Lotu, wysyłania delegatów na zjazdy.

Dla wyszkolenia instruktorek i instruktorów pracy krajoznawczej organizuje Komisja K. K. M. S. obozy i kursy instruktorskie. Każde Koło powinno zbierać w ciągu roku fundusze na to, aby jedną, czy jednego spośród siebie móc wysłać na obóz. W tym roku przewidujemy na razie dwa obozy: żeński w Suwalszczyźnie, męski na Śląsku Cieszyńskim, blisko granicy czeskiej.

W związku z powyższymi wskazówkami prosimy o nadsyłanie uwag i myśli, jakie nasuną się PP. Opiekunom i Członkom Kół.

Z książek i czasopism.

Zaranie Śląskie. — Zeszyt wrześniowy poświęcony jest P. Wojewodzie Śląskiemu Drowi Michałowi Grażyńskiemu w dziesięciolecie pracy Jego dla Śląska. Artykuł dr R. Lutmana p. t. „Życie kulturalne Śląska w latach 1926—1936“ informuje nas o wydajnej działalności Wojewody w okresie tego dziesięciolecia. Dzięki systematycznej i planowej akcji województwo śląskie posiada dziś największy odsetek dzieci w wieku szkolnym, uczęszczających do szkół, a liczne nowe budynki szkolne są zewnętrznym znakiem pozytywnych wyników tej działalności. Przez założenie Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, Instytutu Pedagogicznego, Śląskiego Konserwatorium Muzycznego, Śląskiej Biblioteki Publicznej, Śląskiego Towarzystwa Literackiego, Muzeum Śląskiego, Archiwum Akt Dawnych, Śląskiego Biura Statystycznego i Instytutu Śląskiego stworzone zostały nowe ośrodki pracy naukowej i artystycznej.

Tadeusz Kupczyński w artykule „Sprawy szkolne na Śląsku“ podaje w cyfrach dodatnie zmiany w dziedzinie szkolnictwa, które zaszły w ostatnim dziesięcioleciu. Na szkołę powszechną położył Wojewoda wielki nacisk, jest ona bowiem nie tylko narzędziem oświaty, ale też walki o polskość kraju. Edward Kostka poświęca specjalną uwagę administracji śląskiej w dobie ostatniego dziesięciolecia na tle administracji ogólno-państwowej. „Szlak śląskiej administracji znaczą nie tylko setki km dróg kołowych i kolejowych, setki budynków, ale nie mniej ważne są te głębokie przemiany kulturalno-społeczne, jakim ulega Województwo Śląskie“. Maksymilian Hasiński w artykule p. t. „Życie społeczne na Śląsku“ podkreśla wielki wpływ, jaki wywarł Pan Wojewoda na rozwój życia społecznego, wiążąc się osobiście z niektórymi organizacjami, stając na ich czele. Tadeusz Dobrowolski umieszcza obszerne sprawozdanie z wystawy pow-

stań śląskich i plebiscytu w Katowicach, która cieszyła się znacznym powodzeniem, bo w ciągu maja i czerwca 1936 r. zwiedziło ją około 50.000 osób. Fragment powieści Gustawa Morcinka p. t. „Inżynier Szeruda“, drukowanej na łamach I. K. C., kilka wierszy na temat Śląska, obszerna kronika, podająca przegląd najważniejszych instytucji naukowych, utworzonych za rządów wojewody dr Grażyńskiego, oraz liczne fotografie uzupełniają treść wrześniowego numeru Zarania Śląskiego.

Anna Myrtówna.

„Orlęta“. Miesięcznik młodzieży szkolnej. — Ilustrowany miesięcznik młodzieży szkolnej „Orlęta“, wychodzi w Poznaniu. Pismo to nie jest nowe, gdyż wychodzi już IX-ty rok.

Jeżeli chodzi o treść artykułów tego pisemka to jest ona różnorodna. Można więc znaleźć w każdym numerze zagadnienia z aktualnej polityki, np. w 1 i 3 numerze b. r. mieści się: obszerny artykuł o Gdańsku, jego historycznej przynależności do Polski i obecnym stosunku. W związku z tym poruszona też jest kwestia kolonii. Dalej w związku z wojną w Hiszpanii artykuł o rozwoju komunizmu w Europie, a szczególnie w Hiszpanii oraz reportaż kulturalno-literacki o postępach komunizmu w Polsce, a zwłaszcza wśród młodzieży. Artykuł o wizycie marszałka Rydza-Śmigłego we Francji i o nastrojach politycznych Europy.

Z zakresu literatury, w każdym numerze jest zamieszczona nowelka, kilka wierszy oraz artykuły literacko-naukowe np. o J. Kasprowiczu, o mniej znanym pisarzu Chestertonie i t. p.

Z dziedziny muzyki znajdują się artykuły o różnych bardziej i mniej znanych kompozytorach i ich dziełach.

Bardzo ciekawe są artykuły geograficzno-krajoznawcze, opisujące podróże po Polsce („Na wschodnim posterunku“) i po obcych krajach („Pod niebem słonecznej Italii“).

Specjalny dział „Z dni... z miesięcy“ obejmuje przegląd prasy oraz dyskusję na różne tematy np.: o masonerii, o szkole polskiej, o technice i wynalazkach i t. p.

Obszerny jest też dział sportowy, na łamie którego toczyła się żywa dyskusja na temat klęski Polaków na olimpiadzie berlińskiej.

Ostatnia strona pisma obejmuje dział t. zw. „światło przed progiem“, gdzie jest jak gdyby kronika faktów z zakresu plastyki, literatury teatru, muzyki i t. p.

Miesięcznik „Orlęta“ ilustrowany jest artystycznie wykonanymi zdjęciami fotograficznymi.

Artykuły są poważne, po większej części naukowe, niektóre nie związane z wyżej wymienionymi kwestiami, lecz traktujące o wychowaniu i poglądach młodzieży np. artykuł p. t. „Potrzeba dystansu“, w którym widać znajomość duszy i psychiki młodzieży szkolnej. Tak artykuły, jak i wszelkie recenzje i komunikaty są pełne krytycyzmu czasem aż nadmiernego.

Brak też popularnego w innych czasopismach t. zw. „kącika rozrywkowego“, podnosi jeszcze poważny ton pisma. Artykuły są pisane przez profesorów i młodzież szkół średnich, widać więc ich współpracę w wydawaniu tego pisma. Ze względu na wszechstronny charakter pisma miesięcznik „Orlęta“ może zająć i zainteresować każdego. Jest też dostępny, ponieważ kosztuje tylko 30 gr., chociaż zawiera 16 stron druku, formatu 2razy większego niż O. L.

Stefania Zawodzińska.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	10·—	21·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po .	10·—	21·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australii, polityczne lub fizyczne, po	5·50	11.—
— Mapy ścienne Francji, Anglii, Włoch po	20·—	40·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawii (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	28·—	58·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	28·—	58·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	5·50	11·—
— „ „ „ większa	20·—	40·—

BIBLIOTECZKA „ORLEGO LOTU“ — 13 Tomów

Za cenę zł. 1·—.

Nr. 1. **Niemcówna St.** Metodyka pracy w kołach krajoznawczych. 2. **Chałubiński T.** Sześć dni w Tatrach. 3. **Wiktor-Piłsudski.** Krzyże przydrożne. 4. **Borowski A.** Katedra Krakowska. 5. W. Pol jako krajoznawca. 6. **Hryniewiecki B.** Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza. 7. **Udziela S.** Z podań i dziejów ziemi Bieckiej. 8. **Seweryn T.** O Chrystusie Frasobliwym. 9. **Konicówna St.** Wrażenia z podróży do Egiptu. 10. **Sokołowski M.** Zdobycie Mont Cervin. 11. **Sokołowski M.** Z ostępów zimowych Tatr. 12. **Sawicki L.** Idea i organizacja krajoznawstwa. 13. **Udziela Seweryn:** Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

BIBLIOTECZKA GEOGRAF. „ORBIS“ — 15 Tomów

Za cenę zł. 3·—.

1. **Umiastowski R.** Granice polityczne, naturalne i obronne. 2. **Loth J.** Geografja polityczna. 3. **Gumplowicz Wł.** Australja i Oceanja. 4. **Udziela S.** Krakowiacy. 5. **Gulgowski I.** Kaszubi. 6. **Bystroń J. St.** Pieśni ludu polskiego. 7. **Chętnik A.** Kurpie. 8. **Sosnowski K.** Beskidy zachodnie. 9. **Talko-Hryncewicz J.** Muślimowie czyli Tatarzy litewscy. 10. **Chmielińska A.** Księżacy. 11. **Wołłosowicz St.** Ziemia Wileńska. 12. **Janusz B.** Karaici w Polsce. 13. **Sukertowa E.** Mazurzy w Prusach Wschodnich. 14. **Olszewicz B.** Legendy geograficzne średniowiecza. 15. **Udziela S.** Kraków w podaniach i legendach.

Książeczki powyższe są nader cenne jako wiadomości krajoznawcze oraz miłe opowiadania dla młodzieży chętnej czytania.